Cena egz. 12 milsów

Dziennik Żołnierza APW

Nr 19 — M.P. Poniedziałek 4 października 1943 — Rok 1

Wydawca: Wydział Propagandy i Oświaty Armii Polskiej na Wschodzie.

Adres Redakcji i Administracji: Polforces M. E. 58.

Wychodzi 6 razy w tygodniu.

polska prasa obozowa—Polish Camp Press. Polish Soldier's Daily

Jugosłowianie czekają na sygnał

Zacięte walki z Niemcami

SZTOKHOLM, 4.X (Reuter). Wojska jugosłowiańskie pod dowództwem gen. Michajłowicza gotowe są do rozpoczęcia akcji bojowej na wielką skalę, skoro tylko Alianci dadzą przyrzeczony sygnał. Korespondent Dagens Nyheter, który podaje tę wiadomość, twierdzi, że otrzymał ją od męża zaufania gen. Michajłowicza, który właśnie przybył do Szwajcarii.

LONDYN, 4.X (Reuter). — Radio Wolnych Jugosłowian ogłasza komunikat o zaciętych walkach z Niemcami w Splicie, Suszaku i w Hercegowinie. Oddziały chorwackie rozproszyły niemieckie wojska zmotoryzowane idące na odsiecz Niemcom w Splicie. W Słowenii wszystkie ataki Niemców na oddziały jugosłowiańskie zostały odparte.

Walka o Gorycję jeszcze trwa. Główne walki w Słowenii toczą się nadal wzdłuż linii kolejowej Lublana — Triest.

NOWY JORK, 4.X (Reuter). — Nawiązując do wzmożonej działalności jugosłowiańskich oddziałów zbrojnych, New York Times stwierdza, że pozostaje to w ścisłym związku z przybyciem króla Piotra i rządu jugosłowiańskiego do Egiptu i ze zdobyciem przez Aliantów bazy lotniczej w rej. Foggia a także z innymi znakami, że inwazja na Bałkany może być pierwszym celem pochodu VIII armii wzdłuż wybrzeża adriatyckiego.

Pismo dodaje, że z oddziałami jugosłowiańskimi współdziałają Włosi oraz dezerterzy austriaccy z armii niemieckiej. — Pomocy Jugosłowianom udzielają również liczni jeńcy wojenni brytyjscy, którzy znajdują się na Bałkanach.

ALGIER, 4.X (Reuter). Radio France podało wczoraj, że okręty alianckie wyładowały na wybrzeżu dalmatyńskim żywność, amunicję i sprzęt bojowy dla walczących oddziałów patriotów jugosłowiańskich.

Znamienna nominacja

STAMBUŁ, 4.X (Reuter). — Rząd turecki powziął bardzo znamienną uchwałę. Wydelegował mianowicie jednego z najwybitniejszych dyplomatów, b. ambasadora w Belgradzie Teewfik Kiamil na ambasadora przy rządzie jugosłowiańskim w Kairze.

Zajęto Finschhafen

MELBOURNE, 4.X (Reuter). — Komunikat kwatery alianckiej na Pacyfiku stwierdza, że wojska australijskiej IX dywizji zajęły Finschhafen. Wszelki zorganizowany opór japoński został złamany. Zdobycie Finschhafen poprzedziły gwałtowne naloty, które zdezorganizowały obronę japońską.

Prześladowania Żydów w Danii

SZTOKHOLM, 4.X (Reuter). Niemcy aresztowali w Danii, począwszy od ub. piątku, 1.600 Żydów: mężczyzn, kobiet i dzieci. Nie oszczędzono nawet 2-miesięcznych niemowląt. Aresztowanych Żydów przetransportowano na pokład statku, który był zakotwiczony w Kopenhadze. Losy tego okrętu w tej chwili nie są znane.

Zmusimy ich by padli na kolana

WASZYNGTON, 4.X (Reuter). — Produkcja samolotów w St. Zjednoczonych osiągnęła w ub. miesiącu niemal 8 tysięcy samolotów. W sierpniu wyprodukowano 7.612 aparatów. Produkcja wrześniowa charakteryzuje się większą ilością ciężkich maszyn.

Gen. Arnold, dowódca lotnictwa St. Zjednoczonych, powiedział, że według jego przekonania, siła lotnicza Aliantów będzie w dn. 1 stycznia 3 do 4 razy większa od siły niemieckiej. Ale to nie zmusi jeszcze Niemców, by padli na kolana. Musimy uczynić pełny użytek z przewagi, jaką osiągnęliśmy i jaka powiększa się z dnia na dzień.

×

LONDYN, 4.X (Reuter). — Komunikat urzędowy stwierdza, że nocy ubiegłej dokonano nowego, ciężkiego nalotu na Monachium oraz na urządzenia wodne na Renie. 9 samolotów nie powróciło do baz.

NIC Z TEGO

LONDYN, 4.X (PAT). — Z Kraju donoszą, że komuniści starają się przenikać do organizacji podziemnych Polski, stale zmieniając maskę. Obecnie komuniści organizują „komitety narodowe" i szerzą ideologię „narodowego komunizmu". Komuniści rozporządzają olbrzymimi funduszami, robią propagandę dla swej działalności, a raczej najczęściej biorą na własne konto wyczyny sił zbrojnych podporządkowanych Kierownictwu Walki Podziemnej.

W sprawie federacji arabskiej

LONDYN, 4.X (Reuter). — Wielkie postępy w rozmowach przygotowawczych na temat federacji arabskiej notuje prasa brytyjska. Premierzy egipski i iracki oraz premier Transjordanii prowadzą dalsze rokowania. Reprezentant egipski przyjechał do Hedżasu i był przyjęty przez króla Saud Arabii. Obecnie donoszą, że także rząd syryjski odnosi się do tych planów przyjaźnie.

Tajemnicza broń

Nowe, wspaniałe pancerniki

WASZYNGTON, 4.X (Reuter). — Amerykański departament stanu ujawnił wczoraj, że Stany Zjednoczone posiadają 4 pancerniki zaopatrzone w potajemne uzbrojenie o niebywale wielkiej sile ognia. Ujawnienie tego faktu nastąpiło równocześnie z wyjaśnieniem, że jeden z tych okrętów mianowicie „Południowa Dakota" był tym, który w czasie jednej bitwy w rej. Wysp Salomona w listopadzie ub. roku zatopił 3 krążowniki japońskie i zestrzelił 32 samoloty nieprzyjacielskie.

Państwa bałtyckie przed decyzją

LONDYN, 4.X (PAT). — Omawiając inspekcję Himmlera w państwach bałtyckich, „Świt" przewiduje wzmożenie się niemieckiego teroru w związku ze zwiększeniem się oporu przeciw Niemcom — niepowodzeniem utworzenia legionów proniemieckich w państwach bałtyckich. Wydarzenia te są zwłaszcza niebezpieczne dla Niemców, w okresie kiedy rejon bałtycki staje się bezpośrednim zapleczem frontu wschodniego. Podkreślając szczerą demokrację i nastawienie proalianckie narodów bałtyckich, „Świt" wskazuje, że tylko jednostki spośród Łotyszów i Litwinów nadal pracują z Niemcami. „Świt" przewiduje, że w wyniku metod himmlerowskich narody bałtyckie przejdą jawnie do obozu alianckiego, zasługując na zachętę w tej akcji, a to przede wszystkim w formie zapewnienia, że Karta Atlantycka obejmuje także narody bałtyckie.

Uspokojenie i — przestroga

M. p., 4 października.

(-el) W miarę przybliżania się ostatecznej decyzji w krwawych zmaganiach wojennych — ujawnia się coraz wyraźniej oblicze ideowe wielkich mocarstw anglosaskich, które przewodzą Zjednoczonym Narodom w walce o wolność świata. Trzeba powiedzieć, że ten proces ustalania się oblicza ideowego i krystalizowania się prawd podstawowych ma przebieg bardzo pomyślny. Widać, że kierujący mężowie stanu nie zważają na żadne koniunkturalne względy uboczne, ale głoszą jasno, do czego dążą i co powinno się stać rzeczywistością, jeśli nadludzki wysiłek naszego pokolenia nie ma pójść na marne.

×

Przed trzema mniej więcej miesiącami prez. Roosevelt powiedział w publicznej enuncjacji, że wrogiem zjednoczonego świata są nie tylko totalizmy: niemiecki, włoski czy japoński, ale w ogóle wszelkie siły gwałtu i tyranii, które by chciały wycisnąć swe piętno na współżyciu narodów.

Te słowa prez. Roosevelta wywołały wówczas olbrzymie wrażenie. Zrozumiano, że są one hasłem i zawołaniem bojowym wielkich demokracji anglosaskich i podkreślano, że ich publiczne wypowiedzenie ma nie tylko cel ideowy, ale i doraźny, tj. praktyczno - polityczny. Czasami są takie sytuacje, że pisząc list nie trzeba podawać dokładnego adresu. Wszyscy rozumieją, kogo nadawca listu ma na myśli...

×

Przed tygodniem w czasie „Dnia Protestu" przeciw prześladowaniu dzieci odbyło się w Londynie w Central Westminster Hall olbrzymie zgromadzenie, na którym przemawiali przedstawiciele społeczeństwa polskiego i brytyjskiego w obecności rządu R. P. i wybitnych polityków brytyjskich. I oto jeden z czołowych działaczy Labour Party, wielokrotny minister Arthur Green wood powiedział między innymi co następuje:

„Zobowiązaliśmy się do tego, aby Polska była ostatecznie uwolniona od krwawej agresji z jakiejkolwiek strony."

„Może być tylko jeden koniec tej wojny, a tym końcem musi być ostateczne zniszczenie jakiegokolwiek ducha agresji, gdziekolwiek by się zrodził. Musimy uczynić wszystko, aby uniemożliwić na przyszłość różnym bestiom znieważanie ciał i dusz polskich dzieci, gdziekolwiek się znajdują."

Piękne, mądre i męskie to słowa. Odzwierciadlają one te same poglądy, które są granitową podstawą zbiorowej myśli polskiej i te same uczucia, które ożywiały i ożywiają wszystkich Polaków w ciągu tragicznych lat wojny.

Polska walczy o wolność, całość i o bezpieczeństwo. Znalazła się pierwsza w obozie Narodów Zjednoczonych, gdy trzeba było stawić czoło niemieckiemu najazdowi. Wojna ta przynieść nam musi zadośćuczynienie za wszystkie krzywdy i cierpienia. Jest to nie tylko warunek sprawiedliwości. ale jest to zarazem koniecznośc dziejowa dla całego świata. W przeciwnym bowiem razie atmosfera międzynarodowa pozostała by atmosferą zatrutą.

Powtarzamy raz jeszcze: W polityce nie trzeba stawiać „kropek nad i". Ale z mów Roosevelta, Churchilla, czy takich oświadczeń jak ostatnia deklaracja Greenwooda wynikają prawdy niezbite, które są dla jednych uspokojeniem, a dla drugich — przestrogą.

Walki w Rosji

MOSKWA, 4.X (Reuter). — Harold King, korespondent agencji Reuter donosi, że Rosjanie posunęli się naprzód między Mohylewem a Homlem w kierunku na Żłopin.

BERLIN, 4X. (Reuter). — Komunikat sztabu niemieckiego donosi, że Niemcy ewakuowali półwysep Taman po zniszczeniu urządzeń wojskowych.

Kesselring w odwrocie

LONDYN, 4.X (Reuter). — Na froncie włoskim najważniejszymi wypadkami dnia jest zajęcie Benevento i Frigento. Ta ostatnia miejscowość została zajęta przez V armię. Komunikat niemiecki donosi, że straże tylne osłaniają odwrót i niszczą urządzenia wojskowe.

W północnej Korsyce Niemcy walczą jeszcze z wojskami włoskimi, francuskimi i Marokańczykami.

Korespondenci wojenni stwierdzają, że armia Kesselringa cofa się szybko w kierunku na Rzym.

LONDYN, 4.X (Reuter). — Radio algierskie donosi, że samoloty brytyjskie zrzucały żywność i broń dla patriotów włoskich w północnych Włoszech, którzy w tej chwili wzmogli wydatnie antyniemiecką akcję sabotażu. Jeńcy amerykańscy i brytyjscy, którzy wydostali się z obozów, walczą ramię przy ramieniu z partyzantami.

W Bolonii, Weronie i Wenecji opór przeciw Niemcom przybrał najbardziej zorganizowany charakter.

Radiowy krzyk rozpaczy

Goebbels chce skracać o głowę

LONDYN, 4.X (Reuter). — Z okazji święta dożynek wygłosił minister propagandy Goebbels przemówienie w berlińskim Sportpalast.

Goebbels podkreślił znaczenie, jakie mają tyły dla armii walczących na frontach. Jeżeli byliby między nami tchórze, łajdacy i zdrajcy, którzy chcieliby wbić walczącym wojskom nóż w plecy, to uprzedzimy ich, skracając ich o głowę. Goebbels zapewniał, że w Niemczech nie ma opozycji a la Badoglio.

Mówiąc o kapitulacji Włoch, Goebbels przyznał, że w tych krytycznych dniach Niemcy znajdowały się nad skrajem przepaści.

Biadając nad stratami, jakie wojna za sobą pociąga, Goebbels powiedział, że Anglicy, którzy również duże ofiary ponoszą, muszą sobie postawić pytanie, czy warto było rozpoczynać wojnę spowodu Gdańska? (Takie pytanie muszą sobie przede wszystkim zadać Niemcy).

Goebbels przestrzegał pozostałych sojuszników przed pójściem w ślady Włoch, mówiąc, że wojna jest jak pociąg pośpieszny, z którego nie można wyskakiwać bez złamania karku.

Odezwa Kubijowicza

LONDYN, 4.X (PAT). — Tajna radiostacja polska „Świt" donosi, iż Kubijowicz wydał do Ukraińców odezwę, wzywającą ich, aby wstrzymywali się od wszelkich wykroczeń i gwałtów. Taką samą odezwę wydał metropolita Szeptycki. „Świt" uważa apel ten jako pierwszą próbę pogodzenia się z Polakami i oświadcza, że Polacy pragną gorąco współpracy z Ukraińcami przyjmując ich chętnie do własnych szeregów, ale nie będą tolerować bandytów.

NOWE FAKTY I PRAWDY

WOJNA GOSPODARCZA DZIŚ I JUTRO

M. p., 3 października.

Przed tamtą wojną i w okresie między obu wojnami dużo pisano o tym, że przyczyną nowoczesnych wojen jest walka o podstawowe surowce: benzynę, węgiel, kauczuk. Coraz bardziej jednak to ujęcie sprawy stawało się przestarzałe, powierzchowne i błędnie materialistyczne. Postęp badań naukowych i praktycznych wynalazków doprowadził do stwierdzenia, że *wiedza łamie monopole.*

Posiadanie lub brak owych surowców podstawowych nie decyduje dziś o zwycięstwie lub klęsce. Benzynę nauczono się wytwarzać syntetycznie z węgla. Węgiel coraz bardziej ustępuje miejsca białemu węglowi, energii wodnej, która staje się podstawą rozgałęzionej elektryfikacji. Kauczuk także wytwarza się sztucznie. Cóż by bez tych wynalazków mogły znaczyć w wojnie St. Zjednoczone, największy konsument kauczuku, z chwilą gdy Indie Holenderskie i Półwysep Malajski dostały się w ręce japońskie. Ameryka sprowadzała stamtąd samego kauczuku za 200 milionów dolarów rocznie.

Przez udoskonalenie i rozwinięcie produkcji sztucznego kauczuku odcięcie od surowca nie stało się jednak żadnym dotkliwym ciosem i po prostu odbyło się bezboleśnie.

Oprócz surowców podstawowych, które jak widzimy można dziś doskonale zastępować, wchodzą w rachubę przy produkcji liczne surowce dawniej mało ważne jak bauksyt dla wyrobu aluminium, cyna nieodzowna w szeregu wyrobów i potrzebna tylko w małych ilościach, lecz nie dająca się zastąpić przy procesach uszlachetniających takie surowce jak chrom, antymon itd. A w końcu na poziom wojennej mocy przeciwników wpływa obok surowców także i to w wyższym stopniu sprawne, szybkie wykorzystanie nowych wynalazków.

W współczesnej wojnie o zwycięstwie ostatecznym rozstrzyga nie tylko ile dywizji i jak uzbrojonych znajduje się na teatrze wojny, ale zdecydować może zastosowanie nieoczekiwane nowego, doniosłego wynalazku, wprowadzającego przewrót do sztuki wojennej.

Nic więc dziwnego, że obok sztabów generalnych ważnym ośrodkiem stały się dzisiaj Ministery of economic warfare w Anglii i Board of economic warfare w St. Zjednoczonych. W biurach na Constitution Avenue praca wybitnych fachowców zmierza do tego ażeby z jednej strony:

1) wykorzystać wynalazki

2) zapewnić surowce

3) rozwinąć produkcję

a z drugiej strony:

1) odciąć nieprzyjaciela od surowców,

2) zniszczyć zakłady przemysłowe.

Na szkicach sytuacyjnych i w sprawozdaniach przedstawianych codziennie szefowi tego urzędu są zanotowane z możliwą dokładnością wszelkie wiadomości o stanie gospodarczym własnym przeciwnika i krajów neutralnych i na ich podstawie są właśnie planowane naloty bombowe na ośrodki produkcji energii wodnej (tamy w Westfalii) — oraz pola naftowe (Ploesti).

Jest znamienne dla pojęcia wagi i znaczenia, jakie przykładają czynniki amerykańskie sprawie wynalazków, że szefem biura wojny ekonomicznej został Leo Crowley, który na początku wojny był dyrektorem biura patentowego.

Bardziej jeszcze znamienna jest reorganizacja dokonana w ostatnich dniach w urzędach amerykańskich. Został tam utworzony w ministerstwie spraw zagranicznych osobny podsekretariat stanu pod nazwą Departamentu gospodarki światowej, w którego skład weszły:

a) biuro wojny gospodarczej

b) urząd Lease and Lend

c) urząd pomocy i odbudowy krajów zniszczonych

d) biuro koordynacji ekonomii zagranicznej.

W ten sposób w *St. Zjednoczonych został stworzony centralny ośrodek*, którego działalność obliczona jest nie tylko na okres wojny, lecz także po niej pokoju i który ma zająć się zapewnieniem wpływu Ameryki na gospodarkę świata.

Można przeto sparafrazować słowa Clausewitza, że wojna jest to przedłużenie polityki prowadzone innymi środkami i zamiast tego powiedzieć: „Przyszły pokój będzie wojną, prowadzoną innymi środkami". To warto sobie dokładnie uprzytomnić.

S. Kur.

„Fiasco" niemieckiej rewii politycznej...

M. p., 3 października.

Z okazji trzeciej rocznicy zawarcia paktu trzech polityka i dyplomacja niemiecka czyniły wielkie wysiłki by przypomnieć światu o istnieniu tej umowy. Jest to najzupełniej zrozumiałe. Przecież ten pakt był niczym innym jak tylko zacieśnieniem paktu antykominternowskiego i miał być wyrazicielem siły Osi. Kiedyż jak nie teraz Niemcy powinni demonstrować, że posiadają siłe, że mają sojuszników? Cała ta akcja ma wszystkie klasyczne znamiona samookłamywania się. Przyjrzyjmy się tej gierce.

Oś pękła. To jasne dla wszystkich, ale właśnie tak nie wolno myśleć, a cóż dopiero mówić w Niemczech. Jedynym właściwym partnerem Osi w Europie były Włochy, drugi partner ma swoje zadania w Azji. Jest to Japonia. Włosi jednak odpadli. Gdy król zwolnił 25.VII. Mussoliniego, a orędzie Badoglia zapowiedziało, że „wojna trwa dalej" — propaganda niemiecka właśnie *ten zwrot* cytowała przy każdej okazji. Wskazywano, że dla Rzeszy nic się nie zmieniło. Oś nadal istnieje, gdyż oddziały włoskie walczą u boku niemieckich. Wówczas to, aż do kapitulacji, wszystkie czynniki niemieckie doceniały znaczenie armii włoskiej i wszystkich wysiłków całego narodu na rzecz „wspólnego i ostatecznego zwycięstwa". Gwałtowna zmiana nastąpiła po kapitulacji.

Nagle prasa i rozgłośnie niemieckie oświadczyły, że ubytek Włoch... rozwiązuje szereg trudności. Nie wiele brakowało aby krzykacze Goebbelsa powiedzieli, że kapitulacja Badoglia to „wielkie zwycięstwo Niemiec". Podkreślano np., że Niemcy zmuszone były eksportować ponad 12 mil. ton węgla i innych surowców do Włoch, co znacznie obciążało niemiecki transport kolejowy. Obecnie to odpadnie, podobnie jak i inne hamulce.

Hitler w swoim przemówieniu z dnia 10.IX. wręcz zdezawuował armię włoską, która krwawiła się w Afryce pod dowództwem Rommla, oświadczając, że „militarne ubycie Włoch nic nie oznacza, gdyż już od miesięcy armia niemiecka dźwigała cały ciężar walki. Ma to nawet dodatnie znaczenie dla dalszego rozwoju wypadków, gdyż usunięte będą hamulce, które krępowały niemiecką swobodę działania".

Na odcinku politycznym również pogodzono się ze zniknięciem Włoch jak świadczy o tym wspólny komunikat japońsko-niemiecki stwierdzający, że „zdrada Badoglia nie narusza podstaw układu Osi i obecnie oba mocarstwa zobowiązują się do dalszego prowadzenia wojny".

Na odcinku bałkańskim Hitler zdecydował się na natychmiastowe zmiany terytorialne na rzecz Chorwacji i Albanii. Rząd niemiecki „oddał" Chorwacji tereny zajęte przz Włochów po upadku Jugosławii oraz Istrię i Dalmację a Albanii obiecał niepodległość po wojnie.

Jeśli zastanowimy się nad przyczyną tych pośpiesznych kroków to nie trudno będzie stwierdzić, że zostały one podyktowane realistycznym podejściem do istniejącego stanu rzeczy. Berlin *stwierdził, że Włochy przestały istnieć jako partner.* Ale potem... Hitlerowi udał się dobry kawał: *wykradł Mussoliniego.* I Niemcy oczywiście postanowiły raz jeszcze rozpocząć nową grę. Szybko przekreśliły wszystkie ujemne oświadczenia o Włochach, ale nie zmieniły terytorialnych postanowień i zaczęto trąbić o „braterstwie broni" i o „dalszej walce". Nie to jednak jest najważniejsze. Niemcy postanowili te okoliczności wyzyskać dla demonstracji — zorganizowali cały koncert 28. IX. tj. w rocznicę „paktu trzech".

Rozgłośnie niemieckie nadawały oświadczenia Ribbentropa, Szigemitsu, Mussoliniego, marsz. Antonescu, Kirowa, Tuki i różnych kacyków szczytnie zwanych ministrami spraw zagranicznych operetkowych państw Chorwacji, Słowacji itp. Dyrygent Ribbentrop przygotował starannie ten wiernopoddańczy chór ale mimo wszystko piał on cienko. Nagle w tym zespole bałkańskim, który żre się wzajemnie, gdzie sprzeczność interesów jest aż nazbyt jaskrawa, zapanowała jednomyślność.

Wszyscy ci panowie wydali jak najlepsze świadectwo paktowi trzech twierdząc że pozostaną wierni sojusznikowi. Najwierniejsze słowa padły z ust przedstawicieli Chorwacji i Słowacji. Nie mogło być inaczej. Węgry były najbardziej wstrzemięźliwe. Ich minister powiedział, że Liga Narodów była słaba i nie potrafiła na drodze pokojowej naprawić krzywdy wyrządzone Węgrom przez umowę pokojową w Trianon.

Powiedział prawdę. Oświadczenie to jest usprawiedliwieniem przystąpienia Węgier do paktu trzech. Jest stwierdzeniem, że tylko konieczność doprowadziła do tego Węgry, że tylko własny interes narodowy zmusił je do współdziałania.

Również deklaracje min. spr. zagr. Antonescu i bułgarskiego min. spr. zagr. Kirowa nie wspominały nic o „nowym ładzie" a podkreślały własne narodowe interesy i tłumaczyły, że to one właśnie zmusiły te państwa do przystąpienia do paktu. Oczywiście zawierały one wiernopoddańcze zapewnienia, ale całkiem słabe.

Wielka impreza Ribbentropa, która miała zademonstrować siłę Niemiec pokazała wszystkim, że *cały gmach polityczny w Europie kruszy się i rozpada.* Proces rozkładowy już się rozpoczął. Niemcy w pewnej chwili przyznali się desperacko, że opierają się tylko na własnych siłach, ale potem doszli do przekonania, że widocznie jest to za mało i chcieli dać światu inne przedstawienie. Wykorzystali rocznicę zawarcia paktu trzech. Przedstawienie nie udało się. Fiasko.

B. H.

BERLIN GADA

Co ślina na język przyniesie

M. p., 3 października.

Warto teraz posłuchać audycji radiowych z Berlina. Audycje te, niegdyś pełne przechwałek i chełpliwych komentarzy, utrzymane są obecnie w tonie powściągliwym i redagowane stylem tak zawiłym, że trudno wyłuskać z części informacyjnej „rzeczywistą rzeczywistość".

Szefowie propagandy, należący do sztabu Goebbelsa, dawno przestali być propagandzistami, a zamienili się raczej w *adwokatów propagandy.* Mają oni bardzo trudne i niewdzięczne zadanie nadawania „przyjemnego" oświetlenia nieprzyjemnym wydarzeniom, przemalowywania koloru czarnego na biały i tłumaczenia, że klęska jest właściwie zwycięstwem. Komentatorzy radiowi znani nam: gen. Dietmar, kpt. Sertorius, Hans Frietsche i Becker muszą tworzyć nową terminologię, aby komunikaty z frontów wojennych nie wywoływały paniki w narodzie niemieckim.

I tak np. zamiast mówić o cofaniu się armii, podaje się wiadomość o „skróceniu frontu, podyktowanym wyższą racją strategiczną". W ubiegłym tygodniu Sertorius omawiając sytuację na froncie wschodnim, powiedział, że linia frontu „jest płynna". Potem znów komentator radia berlińskiego pochwalił się, że mimo „obfitych deszczów wojsko w dalszym ciągu dokonywuje manewrów przewidzianych

MIECZYSŁAW PRUSZYŃSKI

Księżyc wschodził nad Gambutem

III

PIERWSZA NOC POD BELHAMEDEM

Nie wiem, jak długo drzemię. Wiem tylko, że jest rozkosznie ciepło wśród stosu koców. W pewnej chwili czuję, że wóz staje, znów jedzie dalej, znów staje, skręca, jakby zjeżdżał z drogi, znów staje. I już nie rusza. Niedobrze, pewnie już jesteśmy na miejscu. Zrzucam z siebie koce, owiewa mnie zimny mroźny wiatr, zeskakuję z wozu. Po drugiej stronie drogi stoi oddział żołnierzy. Kto to? Aha, pewnie ci, których przyjechaliśmy luzować. Śpieszą się, by wrócić do Tobruku.

Odszukuję Anglika dowódcę kompanii. Już otrzymał rozkazy. Cztery kompanie batalionu zajmą stanowiska na krzyż, dowództwo batalionu będzie w środku. Nasza kompania „D" ma bronić kierunku północnego. Saperzy są gotowi do zakładania min, przed świtem powrócą do Tobruku. Piechota, którą luzujemy, zaraz wróci tymi samymi samochodami, które przywiozły towarzyszący nam batalion.

Chodzimy z oficerami angielskiej kompanii po pustyni i ustalamy stanowiska plutonów oraz rozmieszczenie działek. Ciężkie bardzo zadanie — przy księżycu wybrać dobre pola ostrzału.

Wojsko będzie całą noc kopać stanowiska, a tym czasem o świcie może być przykra niespodzianka: widoczność zaledwie kilkaset metrów. A czasu na narady nie ma. Saperzy czekają z minami, żołnierze z kilofami. A więc decyzja: tu koło tego krzaka stanowisko jednego działka, tam opodal, w tym leju drugie. Jest godzina 23.00. Świt o 7-ej. Godzinę przed świtem działka mają stać zamaskowane na wykończonych stanowiskach. Po chwili praca w działonach wre. Na zmianę prz ykażdym dziale jeden żołnierz odpoczywa i jednocześnie obserwuje — gdy kilofy dzwonią, gdy żołnierz zaabsorbowany jest robotą, najłatwiej jest nieprzyjacielowi zaskoczyć. Więcej rozkazywać nie potrzebuję. Działonowi znają swe zadanie: wiedzą, że prócz stanowiska dla działka mają być obok wąskie rowki dla obsługi, schrony przed ogniem artylerii i czołgiem dojeżdżającym do stanowiska, skąd się nań rzuci bombę. Kierowca wie, że ma wykopać dół pod wóz. Działko zdjęte z wozu stoi na stanowisku tymczasowym, gotowe w ciągu kilku sekund do otwarcia ognia.

Dobrze, z tym plutonem na razie załatwione. Teraz mam czas pomyśleć o drugim. Trzeba go odszukać. Siadam na wóz z gońcem tylko. Kierowca teraz odpocznie, czeka go praca jeszcze. Przyjemnie zresztą poprowadzić samochód w tę piękną noc księżycową. W Tobruku mało było sposobności dla jazdy wozem.

Jedziemy drogą w kierunku w którym winna stać najbliższa kompania. Trzeba uważać na miny, świeże angielskie i stare włoskie. Istotnie po ujechaniu 800 metrów widzę przed sobą ludzkie cienie i słyszę dźwięk kilofów. Podjeżdżam — to są Anglicy. „What company?" — „Bi". „Are here Polish antitank guns?" Są, ot, tam, zaraz. Podjeżdżamy. Na nasze spotkanie wychodzi porucznik Kap. — on tu jest z plutonem baterii. Dobrze, łączność nawiązana. Odmierzam na busoli kąt do kompanii „D". Pokazuję mu gdzie my stoimy. „A dowództwo dyonu i baonu?" „Podobno tam, o jak ta gwiazda". Zawracamy zatem i jedziemy na wskazaną gwiazdę. (Lepiej gwiazdy nie pomylić — raz w Tobruku to uczyniłem i zaraz wóz trzasł na minie).

Po przejechaniu pół kilometra mijamy jakieś zasieki, wjeżdżamy w rejon gęsto pokryty schronami, wykopami, samochodami. Ruch, wielu ludzi. Tak, to tu. Tylko trudniej odnaleźć swoich. Po chwili znajduję jednak naszego adiutanta. „Pułkownik z O. na odprawie w baonie. Dobrze że jesteś. Właśnie miałem posłać gońca dla nawiązania łączności". Wskazuję drogę do mnie i do plutonu porucznika Kap. „A gdzie kompania „C"? — pytam. „Podobno tą drogą wprost na zachód, potem na południe, nie dalej jak 600 m." Siadam za kierownicą i jazda na poszukiwanie plutonu.

Jedziemy drogą na zachód. Ujeżdżamy z pół kilometra, kilometr, nie ma coś skrętu w lewo. Wysiadamy z wozu. Przykucam na ziemi, tak łatwiej coś dojrzeć w świetle księżyca. Ale nic, cisza. Nie słychać ani motorów, ani głosów ludzkich, ani szczęku łopat. Pustynia jest cicha, milcząca, jakby zaklęta w tej poświacie księżyca. Tylko na południe od nas majaczy się jaśniejszą plamą na tle ciemnego nieba urwista ściana płaskowyżu Sidi Rezegh. Tam, gdzie się od tygodnia toczy uporczywa, nierozstrzygnięta bitwa 8-ej armii z przeciwuderzeniem Rommla. Jakiż urok ma ta poświata księżyca nad Libią! Udaję sam przed sobą, że wypatruję poszukiwanych stanowisk, a w rzeczywistości upajam się majestatycznym spokojem tego jakby zaczarowanego kraju.

— Panie poruczniku, tam coś jest — słyszę nagle głos Wicka.

Istotnie, o kilkadziesiąt metrów majaczy coś czarnego. Co to może być? Podjeżdżamy wozem — zdala od oddziału, zwłaszcza w nocy lepiej z nim się nie rozstawać. Rozpoznajemy. Jakaś buda, szałas czy namiot. Wysiadamy z wozu. Barak niski, na wpół wkopany w ziemię. Ktoś tu mieszka? Wejść, nie wejść, zastanawiamy się. W tej chwili przypominam sobie ostatnie komunikaty sztabu o zasadzkach zostawianych przez wycofującego się npla. O minach, bombach, granatach, które wybuchają za dotknięciem niewinnego przedmiotu, za potknięciem się o niewidoczny sznurek. Ale ciekawość przemaga. Z pistoletami maszynowymi w ręku uchylamy ostrożnie drzwi ,no, huknie czy nie huknie... nie hukneło) i wchodzimy do środka. Kieruję światło latarki (miła Charlotte przysłała ją niedawno z Aleksandrii, jak się teraz przydaje) i oto co widzimy: mała, niska izba, na środku stół, zastawiony do posiłku, talerze, widelce, łyżki, szklanki, butelki. Na talerzach makaron, sos pomidorowy. W szklankach czerwony napój, szerokie, oplatane butelki z Chianti. Nawpół pełne.

Z ŻYCIA APW

„KANTYNIARKI"

M. p., 4 października.

Jednym z niezawodnie wdzięcznych i żywych tematów rozmów towarzyskich jest w naszej armii Pomocnicza Służba Kobiet. Kiedyś, przed wojną, gdy spotykali się z sobą ludzie nie mający z sobą nic wspólnego, to mówili o pogodzie, kinie, bridgu itd. Dziś każdy ma bardzo dużo do powiedzenia na temat P.S.K. Dyskusji na temat celów i zadań kobiet w wojsku, metod i pola ich pracy, na stu wołowych skórach by nie spisano. Zdaje się, że nie popełnię błędu, jeżeli powiem, że ogromna większość dyskutantów interesuje się zagadnieniami z bardzo powierzchownego i często nieistotnego punktu widzenia. Jakże często, gdy nad naszymi głowami rozpętuje się burza rozmów, kategorycznych stwierdzań i opinii, mielibyśmy ochotę zaprosić tych, którzy o tym mówią, żeby znaleźli czas na przypatrzenie się nam z bliska, wniknięcie głębiej, czy to czego chcemy, ma jakiś cens, i jeżeli tak, to jaki.

Najmłodszym oddziałem P.S.K. jest *Kompania Kantyn Polowych i Bibliotek Ruchomych*. W tej chwili kompania jest w okresie szkolenia, po skończeniu którego przejdzie do swojej właściwej pracy kantyniarsko - świetliczarskiej w oddziałach korpusu. Nie będę wnikać w szczegóły, chcę tylko powiedzieć, że cel i zasada szkolenia polega na tym, żeby pracę kantyniarsko - świetliczarską kontynuować z jednakowym nasileniem, niezależnie od tego, czy oddziały znajdują się na postoju, czy w odwodach w czasie akcji. — W związku z tym kantyniarka - świetliczarka musi umieć prowadzić swoją robotę tak samo w baraku czy w namiocie, jak i na wozie, w polu.

Przejeżdżając rano szosą w rejonie APW, można zauważyć na placu jednego z oddziałów, znajdujących się przy drodze, ochotniczki ćwiczące w grupach musztrę karabinami, chwyty bronią itd. Niejeden napewno zdziwi się, wzruszy ramionami i pomyśli: „oszalały, poco im to, poco pchają się na front", no bo z karabinem odrazu łączy się myślowo odrazu walka, atak, obrona. Ale to niesłusznie. Te ćwiczące ochotniczki wcale nie roją bohaterskich snów o nacieraniu z erkaemem na wroga, o wdzieraniu się na nieprzyjacielskie pozycje. To poprostu *kantyniarki, które wiedzą, że przyjdzie im nieraz stać jako wartownikowi na posterunku*, a może się i zdarzyć, że na dalekich drogach, na które rzuci je wojna, będą musiały w obronie własnej i wiezionej przez siebie kantyny, użyć broni. Zresztą już teraz doświadczyły na sobie dobroczynnego wpływu karabinu. Kiedy w ciemne noce stoją na posterunkach wartowniczych, jakież to dobre i krzepiące uczucie bezpieczeństwa, kiedy się ściśnie mocno karabin w dłoni i wie się, że tylko odbezpieczyć, a nikt się nie wśliznie do śpiącego spokojnie obozu.

×

W pogodne palestyńskie poranki i popołudnia wśród mijających się szybko samochodów, spotkać można na szosie dziwną kolumnę. Skład się ona z 8 wozów, mających wygląd archiwalnych zabytków. Poruszają się one przy akompaniamencie straszliwych zgrzytów i trzasków. *To szkolne wozy kompanii kantyn*, na których jedne kantyniarki uczą się, a inne już doskonalą się w jeździe. Marzy się im śliczny wóz kantyna ze skrzyniami pełnymi towarów, z bakami i termosami z kawą, z biblioteką, pismami. Narazie są opanowane szałem motoryzacji; w godzinach wolnych od zajęć modelarnia jest miejscem rendez vous kompanijnych, a silniki, dyferencjały, sprzęgła — jednym z najwdzięczniejszych tematów rozmów. — Przecież dobre prowadzenie wozu jest jednym z poważniejszych atutów kantyniarki z Kompanii Kantyn Polowych, a my, jak niektórzy mówią z przekąsem, jesteśmy „opętane kantyniarstwem".

×

Jak w życiu każdego oddziału tak i w życiu kompanii kantyn są napewno jakieś braki i ciemne strony. Ale nawet najkrytyczniejszy obserwator nie określi naszego życia jako monotonnego. Kiedy się przejdzie wieczorem pod oknami kompanijnych baraków, zobaczy się tam najróżnorodniejsze sceny. W jasno oświetlonej sali wykładowej grupa ochotniczek z zapałem ćwiczy trojaka w jednym kącie; w drugim odbywa się próba jakiegoś obrazka scenicznego. To jeden z plutonów za kilka dni urządza dla swojej dywizji ognisko. Nagle uchylają się drzwi; wsuwa się jakaś głowa nieco rozczochrana i rozlega się znękany głos: „Dziewczynki trochę ciszej, ja nic nie mogę zrozumieć z tej elektryczności". I rzeczywiście na chwilę ucisza się.

Kilka kroków dalej gospoda. Stoliki nakryte kolorowymi obrusami, dużo kwiatów, ciastka, kawa, kanapki, bigos, no i masa gości. Zachodzą tu żołnierze z sąsiednich oddziałów, które nie mają swoich kantyn, przechodzą potem do świetlicy posłuchać radia i przeczytać gazety, i czują się tu widocznie dobrze, bo miejsc nie starczy. A dokoła rejonu chodzą wartowniczki i biada śmiałkowi, który myśli, że uda mu się przejść jakimś nielegalnym wejściem na teren kompanii. W najlepszym wypadku przepędza go bez litości, a może się i zdarzyć, że poleży aż do zmiany. Komendantka kompanii powiedziała i my to wiemy i rozumiemy, że służba wartownicza jest zaszczytna i odpowiedzialna, jest probierzem naszej czujności i wytrwałości, pasuje nas na żołnierzy.

×

Było raz takie niedzielne popołudnie, kiedy trudno było przejechać szosą, prowadzącą przez *Beit - Girgia*. Do kompanii ściągały pieszo i autami setki żołnierzy. Czekali aż do zupełnego zmroku; bo na godzinę 8-mą było zapowiedziane ognisko. Mój Boże, to jasne, że tak bardzo chce się żołnierzowi jakiejś innej rozrywki, aniżeli ta, którą dać mu mogą przydrożne kawiarnie. Kompania w tym pierwszym swoim występie przedstawiła się gościom, wyczarowując im wizje swojej przyszłości. Dużo było uwag, dużo było oklasków, ale jedno było ponad wszelką wątpliwość pewne, że żołnierze, którzy byli naszymi gośćmi, bawili się dobrze. Może ktoś się uśmiechnął ironicznie i pomyślał że wizja przyszłości kantyn polowych jest wcale, wcale, ale rzeczywistość... Lecz my się tym nie martwimy. Kantyniarki z Kompanii Kantyn mają na tego rodzaju małe zapytania odpowiedź: *„Spotkamy się gdzieś na szlaku wojny, przy kantynie na kółkach i wtedy — zobaczymy!"*

(x)

Nasza Kronika

KALENDARZYK

Dziś: Franciszka z Assyżu.
Jutro: Placyda.

DO KOLEGOW ŻOŁNIERZY

Jak wiadomo, „Dziennik Żołnierza APW" może być sprzedawany jedynie w obozach i terenach zakwaterowania Wojsk Polskich i Sprzymierzonych, tudzież w instytucjach wojskowych. Natomiast nie jest dozwolona sprzedaż w cywilnych kioskach z gazetami.

Dla wygody Kolegów Żołnierzy przebywających na urlopach, lub za przepustką w Jerozolimie i Tel-Avivie, a także dla regularnego obsługiwania Kolegów mających w miastach tych stały przydział, zorganizowaliśmy sprzedaż „Dziennika Żołnierza APW" w następujących miejscach:

Jerozolima:

Komenda Placu (bufet),

Świetlica Żołnierska nowego Domu Polskiego,

Kasyno Oficerskie Ośrodka Jerozolima (St. Louis Way 29),

Dom Żołnierza Polskiego.

Tel-Aviv:

Komenda Placu (bufet).

Polski Dom Oficerski (Citrus House — portier),

KRONIKA SŁUŻBY TRANSPORTOWEJ

Zapoczątkowana swego czasu myśl wydania drukiem kroniki Służby Transportowej b. SBSK — obecnie zostaje ostatecznie zrealizowana. Wobec powyższego zwracamy się do wszystkich żołnierzy Służby Transportowej b. SBSK o nadsyłanie do dnia 15 października 1943 r. swoich notatek, artykułów, opowiadań, utworów poetyckich, fotografii, rysunków itp. na adres: Polish Forces Middle East Nr 141 z dopiskiem „Kronika".

Wszystkie prace oraz fotografie będą zwrócone autorom po wykorzystaniu.

KSIĄŻKI, MAPY, PATEFONY, PŁYTY W CENTR. ZAK. WYDZ. PR. I OŚW.

Centrala Zakupów Wydziału Propagandy i Oświaty A.P.W. zaopatruje oddziały w towary oświatowo - świetlicowe jak książki, mapy, patefony, płyty, materiały piśmienne, artykuły i gry sportowe, radioodbiorniki amplifikatory itp. Oddziały i P. P. Oficerowie Oświatowi zgłoszą swoje zapotrzebowania do Samodzielnego Referatu Propagandy i Oświaty 2 Korpusu.

EKSPEDYCJA PACZEK DO ROSJI — Szwajcarski Dom Wysyłkowy „EGO" Tel-Aviv — ul. Hess 1. Jerozolima — ul. Ben Jehuda 2. Haifa — ul. Herzl 32, Nathania — Dom Handlowy Kuschlin, Rechowoth — Keibel, księgarnia.

Oświadczenie

WYŁĄCZNIE DLA WOJSKOWYCH

Pismo to ma charakter wojskowy i może być sprzedawane tylko wśród Wojsk Polskich i Sprzymierzonych, a treść jego nie powinna być podawana do wiadomości innym osobom.

NOT TO BE PUBLISHED

This paper is a military document and it must not be sold nor must its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.

---

planem i że deszcze te nie mogą przeszkodzić ruchom wojsk". Berlin oczywiście zapomniał dodać, że są to ruchy... wstecz.

Po zdobyciu przez Sprzymierzonych miasta *Foggia* radio niemieckie pozwoliło sobie zauważyć, że „ewakuacja tego miasta nie posiada doniosłego znaczenia i że dla ogólnych operacji może będzie lepiej jeśli linia frontu przeniesie się bardziej na północ. Niewątpliwie będzie lepiej i wiadomo nawet dla kogo: *dla Aliantów*. Będzie jeszcze lepiej, jeśli wojska niemieckie przeniosą się z północnych Włoch aż na przełęcz Brenera, a stamtąd „przejdą" do Austrii i jeszcze dalej, aż do samego Berlina. Będzie rzeczywiście coraz lepiej. Lepiej dla Aliantów.

Autorzy komunikatów radiowych z Berlina nie mają materiału konkretnego, któryby mógłby wystarczyć na wypełnienie audycji. Audycje te dawniej trwały od 22 do 15 minut. Ostatnio czas wygłaszania komunikatu zredukowany został do 7 minut. Przytem w treści komunikatu poza krętactwem propagandzistów starających się wmówić, że „im gorzej, tym lepiej", znjadujemy szereg wiadomości wyssanych z grubego palca fantazji i tak naiwnych, że nawet najbardziej bezkrytyczny słuchacz musi je przyjąć z uśmiechem politowania dla tych, którzy mają tak nieprawdopodobnie naiwne pomysły.

Kilka dni temu Berlin podał, że... *król włoski występować będzie... na scenach teatrzyków nowojorskich* (!). W tym samym komunikacie podano wiadomość, że *Negus Abisynii* zażądał wydania marszałka *Badoglio*, który miałby stanąć przed sądem za udział w kampanii włoskiej przeciwko Abisynii, a jeszcze kilka miesięcy temu „Reichsrundfunk" wysyłało tegoż Negusa również do Ameryki do kabaretów tak jak dziś wysyła do nowojorskich music-hallów króla Wiktora Emanuela. Obserwując tę beztroską zabawę wyjałowiałych propagandzistów, stanowiących ścisły sztab ministra propagandy Rzeszy, musimy podziwiać niesłychaną naiwność i głupotę spec-agitatorów niemieckich. — Któż bowiem uwierzy w takie bzdury?

Od czterech bezmała lat radio berlińskie tworzy legendę dokoła postaci *Chandra Bose*, przywódcy rzekomo potężnego ruchu nacjonalistów hinduskich. Już rok temu zapowiadano wielką rewolucję w Indiach oraz wkroczenie wielomilionowej armii pod dowództwem wspomnianego Bose do Bombaju. Rewolucja ta jednak nie odbyła się, tak jak nie spełniły się proroctwa niemieckie o innych rewolucjach wśród narodów alianckich. Zamiast zajmować się nieprawdopodobnymi łgarstwami o ulicznych walkach w Bombaju, w Teheranie, w Kairze i w Palestynie — Niemcy zrobiliby lepiej, gdyby zajrzeli prawdzie w oczy i zrozumieli, że rośnie z dnia na dzień potężna rewolta, ale właśnie *„w państwach okupowanych przez Niemców*. To nie Irańczycy walczą z Amerykanami, ani Egipcjanie z Anglikami, ale Jugosłowianie z Niemcami i Polacy z okupantami. Taka jest prawda, od której odwracają oczy chwalcy lichego towaru i straconej pozycji. Wiemy, że taka zabawa długo trwać nie może. Wkrótce runie w gruzy „nowy ład niemiecki", a wraz z nim pęknie balon propagandowy „złośliwego karła z Berlina".

JOTEF

— No, wyrywali co się zowie — stwierdza mój towarzysz.

Przechodzimy do drugiej izby. Łóżka, materace, pościel, walizki, mundury. Kolorowe jedwabne piżamy. Pałasz. Ho, ho, jakaś grubsza szarża tu urzędowała. Przechodzimy dalej. Tu kancelaria. Stoły, papiery, z nadrukiem jakiegoś „regimento". Mapy? Oczywiście zabieramy. Inna izba. Garaż czy magazyn. Stoi kilka motocykli z przyczepkami. I sprzęt saperski. Wielkie nożyce do cięcia drutu. Bierzemy kilka, przydadzą się. Jeśli jutro czas będzie, zajmiemy się motocyklami. Przydałoby się parę dla baterii. Wartoby wziąć butelkę Chianti. Tak dawno się nie miało w ustach wina. Kurz ma się w ustach. Ale nie można zbyt często gwałcić regulaminu, który dowodzi, że nieprzyjaciel przed wycofaniem zatruwa studnie, a cóż dopiero alkohol.

Jechać dalej — niebezpiecznie, jeszcze można wjechać na Włochów czy Niemców. Wracamy więc w stronę dowództwa baonu. Przed samym obozem skręca dróżka w prawo, to pewnie ta szukana. Jedziemy nią. Po chwili dostrzegamy piechotę, wkrótce po tym i nasze działka. Stanowiska w robocie, robota kilofami gracko idzie, wozy już schowane w dołach, służba i obserwacja gra. Obliczam kąt do dowództwa i do siebie. Wyliczam, że oba plutony dzieli w prostej linii około 900 metrów.

Wracam do siebie. Na 3-cią z rana stanowiska powinny być gotowe, skały na szczęście nie ma zbyt dużo. Z samochodami gorzej, zwłaszcza z trzytonówką. Nie da rady wkopać ją głęboko i angielski kapitan już teraz martwi się, że gdy będzie jasno, zdradzi pozycję kompanii. Ale na to rady nie ma! Trzy godziny jakie nas dzielą od świtu, chłopcy niech wykorzystają, by przespać się trochę. Pełne pogotowie zarządzam na godz. 6-tą. Nie jest wykluczone, że o parę kilometrów od nas stoją Niemcy.

Zarządzam służbę w poczcie. Będziemy ją pełnić kolejno po pół godziny. Szefa zwalniam, dość się napracował, niech się wyśpi. Ja biorę ostatnią, wolę najwcześniej być na nogach. Pierwszy pełni służbę nowoprzydzielony jako kierowca trzytonówki sierżant Ros. (Wspaniały wąsal, fotografia jego przypadkiem zawędrowała na stronę książki mego brata „Poland fights back"). Gdy budzę się przed szóstą, sierż. Ros. pełni jeszcze służbę. Nie chciał budzić gońców. „Niech się chłopcy wyśpią, ja jestem stary, mniej snu potrzebuję".

SŁONECZNY RANEK 1-GO GRUDNIA

Jest już po dziewiątej. Piękny, grudniowy poranek. Niebo błękitne. Słońce zaczyna grzać, w południe będzie zupełnie ciepło. Zjedliśmy już śniadanie. Apetyty wspaniałe, wczoraj właściwie byliśmy bez kolacji. Szef, stary żołnierz, wie że śniadanie na wojnie to grunt — na obiad i kolację może już nie być czasu.

Przyjechał Pułkownik, obejrzał stanowiska. Na ćwiczeniach pieprzyliśmy się z polem ostrzału godzinami, na wojnie na to nie ma czasu. Zresztą pole obserwacji okazuje się znakomite, widoczność od północy na wiele kilometrów niemal do morza.

Od świtu jesteśmy pod nękającym ogniem artylerii nieprzyjacielskiej, która wali zza skarpy Sidi Rezegh. Na skarpie (na południe od nas) stoją Nowozelandczycy, widać ich na górze. Stanowiska naszego baonu widoczne. Nie da się ich ukryć. Niepotrzebnie martwiliśmy się o trzytonówkę. Dziesiątki samochodów, ciągników, ambulansów widać rozrzuconych po pustyni. Trudno się zorientować, które są porzucone zepsute wozy włoskie, a które wozy własne jeszcze całe. Widać porzucone ciężkie działa włoskie. A tam stoją własne działa i prowadzą ogień w stronę Niemców. Co to, wycofują się? Nie, zmieniają tylko stanowiska, widocznie nieprzyjaciel je wymacał. A tam kolumna samochodów jedzie w stronę Tobruku, ambulanse — widać wozy z czerwonym krzyżem — pewnie ranni. A tam pod skarpą posuwa się zwolna sześć czołgów. Wielkie Walentyny. Tam, daleko, z 10 kilometrów na zachód kłębi się w kurzu kilkadziesiąt wozów. Swoje czy niemieckie? Jakżeż ten widok odbiega od pozycji tobruckiej. Tam w dzień nad ziemią nie widziało się nikogo. Pustynia wydawała się wymarła. Tu pustynia żyje, kłębi się ludźmi, sprzętem, kurzem. Te armaty podskakujące na kamieniach za rozbieganymi ciągnikami coś mi przypominają? Jakiś sztych kossakowski z bitwy pod Olszynką, jakiś Bem na czele rozpędzonej baterii?

Ogień artylerii nieprzyjacielskiej staje się jakby coraz bliższy, coraz częstszy i coraz celniejszy. Artyleria angielska znów zmienia stanowiska, przesuwa się do tyłu. Niedobre... A co tam znowu? Po serpentynie prowadzącej ze skarpy Sidi Rezegh wznoszą się tumany kurzu. Kolumna samochodów. Jadą wozy za wozami. Jadą od strony nieprzyjaciela. Cóż to jest? Czyżby... wycofanie? Wozy wjeżdżają w naszą pozycję, nie zatrzymują się, przejeżdżają, nie zważając na ogień artylerii, szybko kierują się traktem na Tobruk. Wozy pełne żołnierzy, Nowozelandczyków. Twarze żołnierzy pokryte kurzem, zmęczone, wzrok nie ten radosny co zwykle. Zły znak. Jakiś samochód nawalił. Kierowca ogląda motor. Podchodzę. Jest oficer? Jest. Pytam co to za oddział, co się tam za skarpą dzieje, skąd i dokąd jadą?

— Jestem eszelonem „Bi" brygady nowozelandzkiej. Batalion nasz został rano rozbity przez czołgi niemieckie — o widzi pan te samochody na górze z sześć mil stąd? Brygadier poległ albo w niewoli. Mamy rozkaz wycofania się do Tobruku.

Zły omen. Czyżby stare dzieje września, Norwegii, Francji miały znów się powtórzyć? Nie, precz z tą myślą!

Więc tam są Niemcy. Stamtąd, od zachodu coś wyjść może. W tej chwili działonowy kapral - podchorąży (i poeta) Kobrz. melduje:

— Panie poruczniku, na kierunku 60 w odległości około 7 km widać z piętnaście wozów. Wyglądają na czołgi.

Istotnie. Obserwator Zak. dobrze rozpoznał. Widać wozy, chyba czołgi, tylko że są od nas o jakie 10 km, to tylko lornetka przybliża. Po chwili dowódca kompanii jest koło mnie, oczy wciska w lornetkę. Ciemne punkty na horyzoncie jakby rozwijały się w tyralierę, kierują się wyraźnie w naszym kierunku.

Czy Alianci uznają rząd Badoglia?

Przemówienie Wiktora Emanuela

NOWY JORK, 4.X (Reuter). — Od osobistości bardzo dobrze poinformowanej dowiaduje się agencja Reutera, że w Waszyngtonie panuje przekonanie, iż Alianci uznają prawdopodobnie rząd Badoglia. — Król Wiktor Emanuel, Badoglio i gen. Eisenhower prowadzą w tej sprawie rokowania za zgodą rządów brytyjskiego i rosyjskiego, z tym, że rząd Badoglia ma być uznany za prowadzący wojnę z Aliantami.



MARSZ. BADOGLIO

Tradycja współpracy

Waszyngtoński urzędowy informator udzielił tych informacji w związku z pogloskami, że wojska brytyjskie i amerykańskie słuchają bez entuzjazmu projektów uczynienia z Włochów sojuszników. Podkreślił on, że Badoglio odegrał rolę dodatnią, a królewski dom włoski ma wspaniałą tradycję współpracy z rządami liberalnymi i parlamentarnymi. Udział domu królewskiego w walce po stronie Aliantów stwarza dla rządu włoskiego charakter legalny, co jest sukcesem wspólnej sprawy.

Wystąpienie Sforzy

Hr. Sforza, wódz opozycji włoskiej, krytykuje te zamiary, a także wystąpienie Churchilla, który powiedział ostatnio, że Włochy winny się zjednoczyć wokół osoby króla. Churchill jest źle poinformowany — mówi Sforza. — Przywódcy narodów europejskich stawiali już nieraz na złego konia. Jeżeli popełnią takie same błędy właśnie teraz w stosunku do dynastii sabaudzkiej, stworzą poważną sytuację i niepotrzebne fermenty.

Przysięga wiąże

Król Wiktor Emanuel przemawiał wczoraj przez radio w Bari. Powiedział on m. in.: „W nadziei uchronienia Rzymu przed poważniejszymi szkodami wyjechałem stamtąd do wolnej części Półwyspu razem z moim synem oraz innymi członkami rodziny królewskiej, którzy mogli mi towarzyszyć. U boku mego znajduje się rząd pod przewodnictwem marsz. Badoglio. Zgłaszają się do mnie co dnia coraz liczniejsi obywatele, wiedzeni, głosem honoru i wierni przysiędze. Jestem głęboko rozczarowany tym, że garstka zaciekłych warcholów usiłuje zniszczyć naszą ziemię rodzinną, ustanowić tam nielegalny rząd marionetek i reżim, który należy do przeszłości."

Zgniły reżim

Również marsz. Badoglio przemawiał przez radio dając wyraz radości, że Włochy wróciły do współpracy z tradycyjnymi przyjaciółmi zachodnimi. Badoglio stwierdził, że reżim faszystowski był zupełnie zgniły i że w ostatnich miesiącach faszyzmu nie miał zupełnie zwolenników.

Wystawa Polskiej Architektury

LONDYN, 4.X (PAT). — W dniu 24 września otwarto w trzecim skolei miejscu po Londynie i Glasgowie wystawę polskiej architektury, zorganizowaną staraniem Stowarzyszenia Architektów R. P. — Wystawa cieszy się wyjątkową przychylnością architektów szkockich. Otwarcia wystawy dokonał lord provost (burmistrz) Edynburga, wygłaszając bardzo przyjazne dla Polski i polskiego wysiłku na wszystkich polach słowa uznania. W imieniu Ministerstwa Informacji i Dokumentacji przemawiał dziekan Wydziału Lekarskiego prof. Jurasz. Sala żywo i serdecznie reagowała, gdy mówca wspomniał o osiągnięciach polskiej architektury na przestrzeni wieków, wymieniając m. in. zabytki Wilna i Lwowa, jako wymowne świadectwo tych osiągnięć. Daje się zaobserwować największe zainteresowanie publiczności polskimi projektami w zakresie planowania miast, rozwiązań problemów mieszkaniowych, jak również wynikami prac Polskiej Szkoły Architektury w Liverpool.

Przy kierownicy

Ochotniczki w W. Brytanii

LONDYN, 4.X (PAT). — 1 październik upłynęła pierwsza rocznica przybycia do oddziałów polskiego wojska w W. Brytanii pierwszego transportu „pestek" czyli członkiń Pomocniczej Służby Kobiet, polskiego odpowiednika ATS armii brytyjskiej i WAC armii amerykańskiej.

Z pierwszego transportu 40 proc. ochotniczek po egzaminie na podstawie testów przeznaczono na „drajwerki". Już 1 kwietnia następnego roku czyli po 6 miesiącach z prawem jazdy w kieszeni zasiadły one do kierownicy. Dalsze 20 procent przeszło specjalne przeszkolenie i obecnie pełni najprzedniejsze obowiązki w polskich szpitalach wojskowych. Drugie 20 proc. poświęciło się łączności. „Druciki w spódnicy" częściowo pracują jako telefonistki. Radiotelegrafistki jeszcze szkolą się uzyskując wiele doskonałych wyników. Pozostałe 20 proc. stanowi kadrę oraz personel opiekuńczy świetlic żołnierskich. Drugi transport został przeznaczony do lotnictwa. Po znakomicie przebytym kursie u Anglików 33 proc. spośród nich zostało skierowanych do szkoły oficerskiej WAAF bez wymagania nego na ogół stażu.

Włochów do wojska

LONDYN, 4.X (PAT). — Niemcy zamierzają wcielić do armii niemieckiej robotników włoskich pracujących w Polsce. „Świt" apeluje do Polaków, aby pomagali Włochom, zachęcając ich do oporu.

Piękny przykład

LONDYN, 4.X (PAT). — Na jednej ze stacji lotniczych w Anglii znajduje się szkoła dla małoletnich, w której uczy się około 300 chłopców polskich, przybyłych z Rosji. W większości są to sieroty. To też szczęśliwa była inicjatywa adoptowania tych najmłodszych lotników przez polskie dywizjony lotnicze, które otaczają ich opieką i utrzymują z nimi stałą, nieprzerwaną łączność. Na pierwszy apel wydziału kulturalnego Inspektoratu Lotnictwa zgłosiły się dwa dywizjony: słynny dywizjon myśliwski Kościuszkowski i dywizjon bombowy Ziem Wielkopolskich. One to adoptowały dwie pierwsze drużyny ze szkoły małoletnich. W najbliższym czasie wszystkie polskie dywizjony będą mieć „swoje dzieci" a najmłodsi lotnicy swoich opiekunów, będących dla nich jednocześnie wspaniałym wzorem do naśladowania.

Listy do umarłych

LONDYN, 4.X (PAT). — „Świt" donosi, że dowództwo niemieckie na froncie wschodnim poinformowało Berlin o wielkim wzburzeniu niemieckich żołnierzy nie otrzymujących odpowiedzi na listy skierowane do starców lub nieuleczalnie chorych. Żołnierze dowiedzieli się, że osoby tej kategorii w Niemczech są uśmiercane, co zwiększa dezercję i powoduje nastroje w szeregach trudne do opanowania przez dowództwo i dodaje, że metody te nie są nowością dla Polaków i że Polacy wszelkimi siłami wiadomości te podawać będą Niemcom.

Dokumentarny film

LONDYN, 4.X (PAT). — Wytwórnia filmowa Columbia Pictures zapowiedziała wypuszczenie filmu pt. „Day will come" opartego na faktach ogłoszonych w polskiej czarnej księdze.

Celne strzały naszych myśliwców

Polskie skrzydła nad Niemcami

LONDYN, 4.X (PAT). — W dniu 25 września lwowski dywizjon myśliwski wykonał dwa dalekosiężne patrole ofensywne w Zatoce Biskajskiej. W czasie jednego z tych patroli cztery załogi dywizjonu, w tym jedna brytyjska, napotkały osiem JU-88. Wywiązała się walka, w której nasi piloci Polacy zestrzelili na pewno dwa JU-88, jeden prawdopodobnie i trzy uszkodzili. Tego samego dnia dwa polskie dywizjony myśliwskie osłaniały wyprawę bombową.

W dniu 26 września polskie dywizjony myśliwskie osłaniały wyprawę bombową, przeprowadzały akcję wymiatania ponad terenem zajmowanym przez nieprzyjaciela oraz wykonały dwa dalekosiężne patrole ofensywne. Do spotkania z nieprzyjacielem nie doszło. Wszyscy piloci powrócili.

LONDYN, 4.X (PAT). — Dnia 27 września polskie lotnictwo myśliwskie przeprowadziło kilka akcji bojowych, mianowicie osłaniało wyprawy bombowe i wykonało zadania wymiatania ponad terenami zajętymi przez nieprzyjaciela oraz uczestniczyło w dalekosiężnych patrolach ofensywnych. Podczas walk powietrznych, jakie się wywiązały w czasie tych działań, piloci dywizjonów: Poznańskiego i Toruńskiego zestrzelili na pewno 2 niemieckie samoloty myśliwskie. W nocy z 27 na 28 września polskie samoloty bombowe brały udział w bombardowaniu Hanoweru. Wszystkie polskie samoloty wróciły po wykonaniu zadania do bazy.

Z ostatniej chwili

LONDYN, 4.X. — W sferach włoskich wyrażają obawy, że w przyszłym tygodniu Rzym przeżyje chwile krytyczne. Niemcy przygotowują zniszczenie miasta na wielką skalę. Potwierdzają to pisma szwedzkie. Przygotowane jest zniszczenie rur wodociągowych i wysadzenie w powietrze mostów na Tybrze. Watykan jest otoczony patrolami i wartami niemieckimi.

LONDYN, 4.X. — Na Korsyce w rejonie Bastii zdobyto główną kluczową pozycję Niemców — Teghine.

LONDYN, 4.X (Reuter). — Niemieckie oddziały spadochronowe i lotnicze usiłowały dokonać desantu na wyspie Cos na archipelagu Dodekanezu na Morzu Egejskim. Walki w toku.

MOSKWA, 4.X. — Harold King zapowiada nową ofensywę sowiecką w rejonie Dniepropetrowska.

Lotnictwo sowieckie bombarduje pozycje niemieckie na Krymie. Rosjanie są o 20 mil od cieśniny Kercz.

SZTOKHOLM, 4.X. — Biskupi duńscy wydali list otwarty przeciw prześladowaniu Żydów. Policja duńska odmówiła udziału w obławach. W Szwecji panuje z tego powodu wielkie wzburzenie, a nawet znany germanofil Sven Hedin oświadczył, że ta akcja utrudni stosunki Niemców z narodami skandynawskimi.

Poszukiwania

OLSZANSKA Maria ze Lwowa (Teheran O.U.P. 3, namiot 164) — męża Aleksandra, kpt., ur. w 1893 r., aresztowanego we Lwowie 10.XII.1939 r.

AMBROŻEWSKI Lucjan (Polforces M.E. 160) — rodziców Wiktorii i Wacława i brata Antoniego, wywiezionych do Rosji 20.VI 1941 r.

PUZYREWICZ Ireny z synem (Horochów Wołyń), wywiezionej w Lebiażeński rejon oraz kpt. Konarskiego poszukuje Z. Branicki (Polforces M.E. 107).

WEBER Ludwik z Kołomyi (Polforces M.E. 15) poszukuje (prosi o wiadomości): Kowacza Franciszka z Wełdzirza, pow. Dolina, był w Kazachstanie; Patro Stanisława, funkc. P.P. z Wełdzirza, pow. Dolina, był w obozie Ostaszków; Jamrosza Stanisława z Kołomyi, byl w obł. Baszkirskiej.

3

Od Wydawnictwa — do Kolegów

„Dziennik Żołnierza APW" przyjmuje ogłoszenia *„Poszukiwania rodzin"* — cena 8 milsów za słowo. Adres liczy się za jedno słowo. Zgłoszenia codziennie w godzinach przedpołudniowych pod adresem: Tel-Aviv, „Citrus House" — Redakcja Czasopism Wojskowych.

×

Cena egzemplarza „Dziennika Żołnierza APW" wynosi 12 milsów. W dniu wczorajszym przez pomyłkę w niewielkiej części nakładu pozostawiono nadruk „Cena 20 milsów", który to nadruk pozostał z numeru 17, który ukazał się przed trzydniową przerwą w wydawaniu pisma w związku z dołączeniem do tego numeru dodatku literackiego. Prosimy P. T. Kolegów, aby przy kupowaniu egzemplarza „Dziennika Żołnierza APW" zwracali uwagę na cenę. *Żaden sprzedawca nie może żądać więcej jak 12 milsów.*

W chwili obecnej przeprowadzamy pewien eksperyment o doniosłym znaczeniu na przyszłość. Oto dla oddziałów, odbywających ćwiczenia poza swoim normalnym miejscem postoju wydajemy tzw. *„Wydanie Polowe Dziennika Żołnierza APW"*. Jest ono drukowane na małej maszynie drukarskiej, specjalnie w tym celu zmontowanej na samochodzie, który porusza się wraz z oddziałami ćwiczącymi. W pierwszym numerze tego wydania polowego "Dziennika Żołnierza APW" z datą niedziela 3 października ukazał się następujący artykulik: „O celach i zadaniach wydawnictwa".

„Armia polska weźmie niedługo udział w akcji. W chwili, gdy znajdziemy się w walce, pragnęlibyśmy informować żołnierza na froncie o wydarzeniach wojny. Czy to się uda?

Na to pytanie da nam właśnie odpowiedź obecnie dokonywana próba stworzenia gazety w polu.

Oddając dziś w Wasze ręce pierwszy numer „Dziennika Żołnierza APW" (wydanie polowe), pragniemy Was zapewnić, że staraliśmy się wypełnić obowiązek jak najlepiej i stanąć na wysokości zadania.

W tej miniaturze gazety, jaką będzie „Dziennik Żołnierza APW — wydanie polowe" znajdziecie wiele błędów i niedociągnięć. Musicie nam je wybaczyć."

Wydanie polowe jest bezpłatne.

Oczywiście niezależnie od wydania polowego, które jest małym, dwustronicowym wydawnictwem, Administracja nasza czyni wszelkie starania, aby Koledzy z oddziałów, znajdujących się na ćwiczeniach, otrzymywali także i poza swoim miejscem postoju nasze normalne, *pełne wydanie, czyli ten „Dziennik Żołnierza APW", który codziennie otrzymujecie do ręki.*